

**„Nie istnieje tu nic, zanim nie
zostanie wypowiedziane”.
Rozmowa z Philippem
Lejeune'em.**

Paweł Rodak

Rozmowy

Paweł RODAK

„Nie istnieje tu nic, zanim nie zostanie wypowiedziane”.

Rozmowa z Philippem Lejeune'em

PAWEŁ RODAK: Panie Profesorze, jest Pan jednym z najwybitniejszych na świecie znawców pisarstwa autobiograficznego, zapisów osobistych. Skąd u Pana zainteresowanie tą problematyką sytuującą się wyraźnie na obrzeżach literatury?

PHILLIPE LEJEUNE: To zainteresowanie ma dwa źródła. Jednym jest moja praktyka osobista: jak miliony innych osób prowadziłem dziennik intymny, zaczynając go w wieku 15 lat. Nie była to jednak stała praktyka. Są okresy, kiedy piszemy dziennik i są okresy, kiedy zaprzestajemy pisania. Gdy zaczynałem pisać dziennik, byłem całkiem niezdolny do napisania jakiegokolwiek wiersza czy najmniejszego fragmentu powieści. Próby pisania powieści wywoływały we mnie poczucie śmieszności. Okazało się, że mogę pisać jedynie teksty będące wyrazem prawdziwych, autentycznych doświadczeń, co przez długi czas traktowałem jako słabość. Rzeczywiście są one w hierarchii gatunków literackich uznawane za drugorzędne. Autobiografie i dzienniki były przez długi czas traktowane jako dokumenty oświetlające twórczość wielkich pisarzy, ale nie jako dzieła same w sobie. Bardzo szybko doświadczyłem jednoczesnej potrzeby tworzenia i niemożności jej realizacji w obrębie tradycyjnych form literackich, w przestrzeni poezji czy fikcji literackiej. W związku z tym przez długi czas uważałem się w głębi duszy za kogoś niepełnowartościowego. Dużo czasu minęło, zanim uznałem, że możemy mieć do czynienia z prawdziwą twórczością również tam, gdzie mowa o prawdzie, że kreacja i prawda nie są pojęciami antynomicznymi. Twórcą może być również dobrze ktoś, kto pisze wiersze lub powieści, jak i ten, kto uprawia – lekceważone zazwyczaj, przynajmniej we Francji – takie gatunki, jak dziennik czy autobiografia.

Rozmowy

RODAK: W jednym z tekstów z wydanej po polsku książki *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii* pisze Pan, że wybrał pracę uniwersytecką nad autobiografią, gdyż równolegle chciał Pan pracować nad swoją własną autobiografią. Czy jednak połączenie tych dwu aktywności jest możliwe? Czy można być jednocześnie badaczem i autorem, twórcą i naukowcem?

LEJEUNE: Okazuje się, że można. Przy czym mówienie o twórcy, autorze zakłada pisanie i publikowanie. Podczas gdy moja wizja literatury intymnej to przede wszystkim pisanie dla siebie. To praktyka prywatna, bardzo osobista.

RODAK: Znajdziemy jednak wiele akcentów osobistych w Pana artykułach i książkach naukowych.

LEJEUNE: Tak, ale są to akcenty bardzo dyskretne. Być może wydają się one dziwne w porównaniu z tradycyjnym, bezosobowym dyskursem akademickim, ale jednocześnie są bez porównania mniej osobiste niż to, co piszę dla siebie. Dla siebie piszę zupełnie inaczej. Prawdą jest, że zasadniczo stosuję dwie praktyki pisarskie. Pierwszą mógłbym nazwać praktyką „pisywacza [*écrivain*] intymisty”: piszę dla siebie, to część mojej codzienności, rosnąca góra papieru. Nie wyobrażam sobie, żebym nie mógł stale pisać dla siebie o sprawach dziejących się wokół mnie. W ten sposób pomagam sobie i zostawiam ślad tego, czym żyję. Druga praktyka to moje prace uniwersyteckie, w których istotnie coraz wyraźniejsza staje się tonacja osobista, pewien osobisty sposób mówienia o sprawach ogólnych, choć na początku byłem tu bardzo ostrożny. Ta podwójna gra, jeśli można tak powiedzieć, między praktyką prywatną, uprawianą tylko dla siebie a dyskursem akademickim, jest niezwykle wzbogacająca. Bardzo dużo na tym zyskuje mój własny dziennik intymny, dziennik osobisty (*journal intime, journal personnel*). Na przykład przez dwa lub trzy lata pracowałem nad książką o pisarstwie Michela Leirisa, a w tym samym czasie pisałem też dla siebie – zupełnie inaczej niż Leiris, ale różne doświadczenia z pracy nad jego pisarstwem wpłynęły na moje pisanie osobiste. Dużo czasu poświęciłem także przemyśleniu twórczości Claude’a Mauriac’a podejmującego w prekursorski sposób bardzo ważny problem wykorzystania własnego dziennika dla stworzenia autobiografii. Jak pogodzić perspektywę diarystyczną i perspektywę autobiograficzną – oto prawdziwie istotna kwestia, którą podejmuje Claude Mauriac. Dla mojej własnej praktyki pisarskiej stała się ona bardzo ważna, bo przecież Mauriac nie znalazł wszystkich jej możliwych rozwiązań. Można sobie wyobrazić inne. Tak więc moje lektury związane z pracą naukową wzbogacają moją osobistą praktykę pisarską. Jednak problem, który Pan stawia, dotyczy – jak rozumiem – tego, czy moje pisanie osobiste nie ogranicza, a nawet czy nie wypacza mojego dyskursu krytycznego? Czy nie jestem zbyt uwikłany osobiście w to, o czym piszę? Czy przez to uwikłanie nie staję się ślepy na pewne kwestie, nie tracę dystansu niezbędnego w postawie naukowca? Czy nie takie są Pańskie wątpliwości?

Rodak „Nie istnieje tu nic, zanim...

RODAK: Właśnie takie. W kilku ostatnich książkach posługuje się Pan na przykład formą dziennika jako praktyką badawczą, wyraźnie ujawniając swój stosunek do omawianych zagadnień, swoje zaangażowanie. Tego rodzaju praktyka nie pozwala na zachowanie dystansu, badacz i jego przedmiot badania przenikają się tu wzajemnie.

LEJEUNE: Chciałbym ustosunkować się do tej kwestii w perspektywie metodologicznej. Jeśli chodzi o mój publikowany dziennik pracy (*journal de travail*), nie są to zapiski bezładnie rzucane na papier, ale tekst głęboko przemyślany o wyrażonej konstrukcji. Istnieje tu dystans, ale dystans ze strony czytelnika. Mój czytelnik widząc, jak pracuję, może sam wprowadzać poprawki, uzupełnienia do mojej pracy lub pójść dalej tropem mojego rozumowania. Zostaje postawiony w sytuacji partnerskiej wobec mojej pracy, również i na niego spada część odpowiedzialności. Natomiast normalny dyskurs naukowy jest, moim zdaniem, z reguły dyskursem nieprzejrzystym, ukrywającym wewnętrzne założenia czy słabości rozumowania badacza. Ja przynajmniej pokazuję to, co robię, tak że czytelnik widzi słabe punkty i ograniczenia mojego rozumowania. Sądzę więc, że moja strategia, aby opisywać pracę w formie dziennika, jest w rzeczywistości daleka od postępowania pełnego subiektywizmu, egotyzmu czy obskurantyzmu. W mojej opinii jest to postępowanie w pewnym sensie altruistyczne, pozwalające czytelnikowi, taką mam nadzieję, wyrobić sobie opinię o przedmiocie pracy, a nawet poprowadzić dalej tok rozumowania. Zgadzam się w zupełności z tym, że – jak mówi na przykład Paul Valéry – „w rzeczywistości nie ma obserwacji bez obserwatora”, obserwatora, który zawsze jest jakoś „usytuowany”. Z metodologicznego punktu widzenia jest uczciwe i ważne, by wiedzieć, jakiego rodzaju doświadczenie, jaka wizja świata, jakie założenia leżą u podstaw pracy badacza. Kiedy piszę o dziennikach młodych panien z XIX wieku, robię to jako dorosły mężczyzna z XX wieku. Być może kobiety nie pisałyby o tym w ten sam sposób, być może pięćdziesiąt lat wcześniej pisano by o tym całkiem inaczej. Uważam, że to, co badacz powinien umieć kontrolować, to fenomen identyfikacji. Na przykład dla mnie punktem wyjścia do pracy nad dziennikami młodych panien było oślnienie dziennikiem Claire Pic, w którym odnalazłem zdania bardzo podobne do tych, które sam pisałem w moim dzienniku. Zaczęłem więc od doświadczenia osobistego, od indywidualnej identyfikacji. Nie należy takich rzeczy ukrywać. Poza tym wybieram formę dziennika, gdyż lubię opowiadać. Dziennik, dziennik pracy badawczej skłania do przedstawienia samych badań i przybiera jednocześnie formę opowiadania, co, jak sądzą, jest bardziej fascynujące dla czytelnika, a przez badacza w każdej chwili może być podjęte na nowo. [...]

RODAK: Jakie były zatem początki Pana pracy naukowej?

LEJEUNE: Zaczynałem od wstąpienia na „niewłaściwą drogę”. Moja praca magisterska poświęcona była Proustowi, a konkretnie „figurze pisarza” w dziele Mar-

cela Prousta. W tym czasie Proust był moją obsesją i do dziś uważam, że w literaturze nie stworzono niczego równie pięknego i doskonałego jak *W poszukiwaniu straconego czasu*. Później mój profesor, Georges Blin, zaproponował mi pisanie pracy doktorskiej zatytułowanej *Mistyka w literaturze XX wieku*. To był temat monstrualny, nie do wykonania dla mnie. Jednak pracowałem nad nim przez kilka lat i wszystko wskazywało na to, że będę się zajmować klasyczną odmianą historii literatury. Byłem bliski całkowitego zagubienia się na tej drodze. Jednak dzięki wydarzeniom maja '68 i różnym innym wypadkom mogłem skorygować jej kierunek. Zdecydowałem wtedy o dwu rzeczach, które miały zasadnicze znaczenie w moim życiu. Pierwsza: wybrałem pracę nad autobiografią. Druga: zdecydowałem, że nigdy nie napiszę pracy doktorskiej, porzuciłem całkiem ten pomysł.

RODAK: I naprawdę nigdy nie napisał pan doktoratu?

LEJEUNE: Nie, nigdy. Jestem, co prawda, od 1980 roku doktorem nauk humanistycznych, ale w wyniku – jak wtedy to nazywano – obrony na podstawie dorobku naukowego, wcześniej opublikowanych książek. Wybrałem pracę na własny rachunek i na własne ryzyko z myślą, że jeśli będzie ona interesująca dla uniwersytetu – tym lepiej, jeśli nie – trudno. Jeśli można tak powiedzieć, wybrałem wolność. Po raz pierwszy obie te myśli, porzucenie doktoratu i badanie autobiografii, pojawiły się u mnie na przełomie 1968 i 1969 roku (a dokładnie w lipcu 1968). Współpracowałem wtedy z redakcją pewnej encyklopedii, pisząc artykuł o autobiografii. Potem okazało się, że encyklopedia ta się nie ukaże. Przekształciłem więc tamtą pracę i zaproponowałem wydawnictwu Armand Colin tom o autobiografii, wydany w 1971 roku jako *L'autobiographie en France (Autobiografia we Francji)*. Pisałem tę książkę z myślą o wypełnieniu wielkiej luki w ówczesnym francuskim literaturoznawstwie. W tym czasie istniały już książki monograficzne o dziennikach intymnych, takie jak książka Michele Leleu czy książka Alaina Girarda, ale nie istniała żadna osobna książka o autobiografii. Mieliśmy pojedyncze teksty Georgesa Gusdorfa, eseje Jeana Starobinskiego o Rousseau, ale nie mieliśmy syntezy poświęconej autobiografii. Moja decyzja o pracy nad autobiografią, podjęta w wieku około trzydziestu lat, korespondowała jednocześnie – wracając do tego, o czym mówiliśmy wcześniej – z osobistą potrzebą porzucenia pisania dziennika intymnego i zastąpienia go formą o wyraźniejszej konstrukcji.

RODAK: W tej pierwszej książce, w *L'autobiographie en France* broni Pan tezę, że nowoczesna autobiografia pojawiła się w drugiej połowie XVIII wieku, a jako jej „tekst założycielski” traktuje Pan *Wyznania* Jana Jakuba Rousseau. Teza ta była wielokrotnie bardzo ostro krytykowana przez innego wielkiego znawcę tej problematyki, Georgesa Gusdorfa, na przykład w pierwszym tomie monumentalnych *Lignes de vie*, zatytułowanym *Les écritures du moi*. Gusdorf pisze tam, że Pańskie podejście jest naznaczone „amnezją odkrywcy”. Przywołuje przy tym wielką pracę Georga Mischa *Geschichte der Autobiographie*, gdzie historia autobiografii wywo-

Rodak „Nie istnieje tu nic, zanim...

dzona jest ze starożytności. Dla samego Gusdorfa autobiografia to pewien znaczący aspekt zachodniej świadomości, niemający żadnego wyraźnie zdefiniowanego początku. Czy pod wpływem krytyki Gusdorfa zmienił Pan jakoś swoje pierwotne stanowisko co do początków autobiografii?

LEJEUNE: Georg Misch w swoim fundamentalnym dziele o historii autobiografii, z którego znam tylko pierwszy tom przetłumaczony na angielski (nie znam niemieckieco, co wielokrotnie wypominał mi Geroges Gusdorf), szukając początków autobiografii cofa się aż do starożytnego Egiptu, do epoki faraonów. Georges Gusdorf w *Lignes de vie* idzie jeszcze dalej, gdyż wywodzi autobiografię wprost – jest wspaniały rozdział na ten temat – od Adama i Ewy. Moje podejście jest nieco bardziej zniuansowane. Uważam, iż nowoczesna autobiografia – ta, którą znamy – pojawiła się w drugiej połowie XVIII wieku. Jest to moment wielu istotnych zmian, z którymi pojawienie się autobiografii jest związane, takich jak np. zmiana koncepcji jednostki, zmiana sposobu sprawowania władzy. W tym czasie naprawdę coś ważnego się dokonało, coś, czego symbolem jest Rousseau. Sam Rousseau pisząc *Wyznania* miał poczucie, moim zdaniem uzasadnione, że dokonuje skoku jakościowego. Drwimy sobie często z pierwszego zdania *Wyznań*: „Imam się przedsięwzięcia, które dotychczas nie miało przykładu i nie będzie miało naśladowcy” [tłum. Tadeusza Boya-Żeleńskiego]. To zdanie jest uderzająco trafne, choć nieco przesadzone – jest jednak prawdziwe. A dowodem na to, że jest prawdziwe, przynajmniej w odniesieniu do jego pierwszej części – „Imam się przedsięwzięcia, które dotychczas nie miało przykładu” – jest odbiór książki Rousseau. Kiedy *Wyznania* zostały opublikowane w 1782 roku, już po śmierci Rousseau, reakcje ówczesnej prasy wskazywały na to, że połowa czytelników zupełnie nie zrozumiała tego, co zostało w nich napisane. To było dla nich kompletnie niezrozumiałe, nie do przyjęcia. Stąd szok wywołany przez tę publikację, którego skutki odczuwano nie tylko we Francji, ale również za granicą, gdzie *Wyznania* były przez długi czas odrzucane, stając się zarówno przedmiotem skandalu moralnego, jak i intelektualnego niezrozumienia. Wtedy to było rzeczywiście szokujące, a szok ten wynikał z radykalności zaproponowanej zmiany. Sadzę, iż możemy to postrzegać w kontekście preromantyzmu, a w istocie w kontekście narodzin nowoczesnego indywidualizmu w tej formie, z którą mamy do czynienia do dziś. Tak więc nie zmieniam swojego zdania. Nadal uważam, że jeśli chodzi o kondycję jednostki, o jej relacje z sobą samą, nowa era zaczyna się właśnie wtedy, zaczyna się wraz z Rousseau.

RODAK: A jednak Georges Gusdorf ma może rację podkreślając znacznie starszą, niż Rousseau, tradycję „wyznań” w kulturze zachodnioeuropejskiej?

LEJEUNE: Nie twierdzę tego, co Gusdorf stara mi się wmówić, iż Rousseau był odkrywcą wszystkiego. Nie jestem tak szalony, jak sam Rousseau, i dostrzegam wyraźnie, jak jego dzieło jest zakorzenione w różnych nurtach tradycji wcześniejszej. W książce *L'autobiographie en France* starałem się wskazać wszystkie najważniejsze

Rozmowy

ogniwa tej tradycji. Natomiast określenie, które bez wątpienia tak zaszokowało Gusdorfa, a które być może jest rzeczywiście niezręczne, to „pre-historia”. Próbowalem więc wskazać, jak dzieło Rousseau jest zakorzenione w różnego rodzaju pre-historiach. Z jednej strony mamy kontekst kultury i filozofii chrześcijańskiej, z drugiej strony jest filozofia antyczna z tym, co Michel Foucault nazywa „troską o ja” [*souci de soi*]. Gusdorf nie mógł u mnie zaakceptować pozytywnej waloryzacji przypisywanej przeze mnie tradycji nowoczesnej. Dla niego Rousseau uosabia w pewnym sensie objaw niemalże schyłku autobiografii, podczas gdy dla mnie jest symbolem jej eksplozji w nowoczesnej postaci.

RODAK: Tak więc Pan i Georges Gusdorf reprezentujecie nie tylko dwa różne sposoby rozumienia autobiografii, ale i dwie odmienne koncepcje historii?

LEJEUNE: Tak, to znaczy Gusdorf reprezentuje taką filozofię historii, w której wszystko jest na początku, w najdalszej przeszłości możemy odnaleźć źródła zjawisk współczesnych. Współczesność z przeszłością jest ściśle związana, jest jej wypełnieniem, ale zarazem zdradza objawy dekadencji w stosunku do początku, który należy odnaleźć. Ja mam całkiem odmienne podejście do historii. Nie sądzę, by w historii wszystko już kiedyś istniało, a nawet jeśli odnajdujemy podobieństwo między pewnymi elementami czy zjawiskami, to nie znaczy, że są one tym samym, że zostały przekazane w czasie, że spełniają tę samą funkcję, czy odgrywają tę samą rolę. Historia to dla mnie ciąg zmian. Tak więc Rousseau – w oparciu o to, co istniało przed nim, o tradycję wcześniejszą, przez sposób ustosunkowania się do niej i dodanie do niej rzeczy nowych – nadał jej całkiem nowy kształt, stworzył zupełnie coś nowego, nowy model autobiografii. Historia jest nieprzewidywalna, nie wszystko istnieje w niej już w punkcie wyjścia, nawet jeśli wszystkie elementy z przeszłości wchodzi w skład zjawisk współczesnych. Dla zilustrowania stanowiska Georgesa Gusdorfa wobec historii posługuję się czasami pewną metaforą. Zobaczy Pan, że nie jest ona zbyt poważna. Tak więc Gusdorf jest podobny do kogoś, kto utrzymuje, że można napisać historię kolei (*chemins de fer*) od czasów starożytnych, gdyż już w starożytności istniały drogi (*chemins*), żelazo (*fer*), para, ludzie przemieszczali się z miejsca na miejsce. W ten sposób jeden po drugim, wszystkie elementy kolei żelaznej można odnaleźć w starożytności. Ja uważam natomiast, że o kolei możemy jednak mówić dopiero od początku XIX wieku. Przepraszam za tę zbyt grubą może metaforę. Wiem, że jest ona przesadzona, zabawna, ale jednak coś pokazuje.

RODAK: A inne przykłady, związane bezpośrednio z praktykami pisma?

LEJEUNE: Weźmy zatem przykład, który każdy zrozumie o wiele lepiej: dziennik intymny. To przecież nie jest forma wypowiedzi, która istniała od zawsze – co daje się udowodnić. Zgodnie z wiedzą, którą posiadam, nie istniał, przynajmniej w świecie kultury zachodniej, żaden dziennik – zostawmy na razie na boku słowko

Rodak „Nie istnieje tu nic, zanim...

„intymny” – przed wiekiem XV, więc przed końcem średniowiecza. Nie mamy żadnych wcześniejszych śladów tej praktyki, pojawiła się ona w pewnym określonym momencie historii. Ważne i skomplikowane pytanie to: dlaczego się pojawiła? Czy dziennik intymny jest rzeczywiście związany, jak utrzymują niektórzy, z religią chrześcijańską. W momencie jego pojawienia się religia chrześcijańska istniała już przecież od piętnastu wieków, a mimo to nie było dzienników. Trzeba więc szukać innych przyczyn, pamiętając przede wszystkim o przemianach sposobów doświadczania i mierzenia czasu. To skądinąd wielki temat refleksji historycznej ostatnich dwudziestu lat, w której wiele miejsca poświęcono kwestii wynalezienia zegarów mechanicznych, używania kalendarzy etc. Tak więc w XV, XVI wieku zmienia się stosunek człowieka do czasu i z tą zmianą związane jest pojawienie się dziennika osobistego. Nie jest więc herezją stwierdzenie, że dziennik nie istnieje od zawsze, nie jest zakorzeniony w najodleglejszej historii, nie pojawia się w niej w sposób konieczny. Przeciwnie – jest związany z całym splotem procesów historycznych, dokonujących się na wielu poziomach i pojawia się jako kreacja w pewnym momencie historii. Uderzający jest sposób, w jaki dziennik się rozwijał, a zwłaszcza to, że praktyka dziennika duchowego (*journal spirituel*), którą tak często przywołujemy jako przykład, była właściwie ostatnią ważną formą dziennika, jaka się pojawiła. Wcześniej mieliśmy dzienniki ekonomiczne (*journaux économiques*), księgi handlowe, książki wpływów i wydatków (*livres de raison, livres de compte*), dzienniki okrętowe (*livres de bord des navires*). Była to więc najpierw praktyka kolektywna, następnie praktyka lokalnych historyków, którzy sporządzali kroniki historyczne, ale nie pisali o sobie. Potem zapisy osobiste zaczęły się pojawiać w księgach handlowych (widoczne jest to wyraźnie u kupców florenckich z początków Renesansu) i tak od XV wieku zapisy dzienne nabierały coraz bardziej osobistego charakteru. Dziennik intymny, więc diarystyczny zapis życia wewnętrznego, pojawił się, zgodnie z moją wiedzą, dopiero w połowie XVI wieku. Został wynaleziony przez jezuitów, przez Ignacego Loyolę i jego towarzyszy. Następnie w tej formie rozpowszechnił się w świecie protestanckim. I tam ostatecznie o wiele częściej był praktykowany niż w katolicyzmie.

RODAK: Na przykład bardzo interesująca książka Elisabeth Bourcier *Les journaux privés en Angleterre de 1600 à 1660* (Dzienniki prywatne w Anglii od roku 1600 do 1660) pokazuje, że nadzwyczaj dużo tego rodzaju dzienników powstawało w XVII-wiecznej Anglii.

LEJEUNE: To prawda. Jednak książka ta wskazuje jednocześnie, że pierwsi purytanie angielscy zapożyczyli tę formę od jezuitów, to znaczy, że reformacja korzystała z osiągnięć kontrreformacji. Jezuiti stworzyli gatunek wypowiedzi, który następnie został wykorzystany na nowo przez zwolenników reformacji. W historii nieustannie tworzone są nowe rzeczy, a stare wykorzystywane w nowy sposób; jest więc najważniejsze potrafić wskazać kolejne progi istotnych zmian. Nie znaczy to, by z historii ludzkości wykreślać tradycję, ale warto podkreślać, że historia to

Rozmowy

ciągła ewolucja, a nie niezmienność. Jeśli mówię, że nie wszystko zawsze istniało od początku w historii ludzkości, to chcę w ten sposób uwypuklić jej dynamiczny, a nie statyczny aspekt.

RODAK: Czy w tym kontekście zgadza się Pan z tezą Alaina Girarda, z jednej z najbardziej klasycznych książek dotyczących dzienników, mówiącą że istnieje ścisła relacja między dziennikami intymnymi a nowym pojęciem osoby, pojawiającym się pod koniec XVIII wieku i umacniającym w wieku XIX?

LEJEUNE: Tak, całkowicie zgadzam się z Alainem Girardem. Problem z jego książką polega jednak na tym, że Girard nie cofa się w ogóle poza wiek XVIII; nie uwzględnia tradycji wcześniejszej, przede wszystkim tradycji angielskiej, o której dopiero co mówiliśmy, a która jest tak istotna. Wskazuje ona bowiem na ważne różnice kulturowe. Uderzające jest to, że ostatecznie dziennik duchowy w tradycji francuskiej jest zjawiskiem nadzwyczaj rzadkim. Jeśli porównać obfitość dzienników duchowych w tradycji angielskiej, a zapewne także w tradycji niemieckiej z tradycją francuską, widać jak duże są tu różnice. Istnieją olbrzymie dysproporcje postaw wobec dziennika intymnego w świecie anglosaksońskim, germańskim i w ogóle w obszarze wpływów protestantyzmu, gdzie jest on traktowany jako praktyka zupełnie normalna i całkowicie akceptowana; oraz w świecie francuskim, gdzie dziennik intymny budzi nierzadko sprzeciw i podejrzliwość. To w ogóle dotyczy całego pisarstwa intymnego, które Francuzi mają skłonność diabolizować. Tak więc miejsce i znaczenie dziennika intymnego jest relatywne nie tylko w odniesieniu do czasu historycznego, ale i przestrzeni kulturowej.

RODAK: Chciałbym teraz zadać pytanie związane z najbardziej znaną z Pańskich książek *Pakt autobiograficzny*. Jak dziś wytłumaczyłby Pan kategorię „paktu autobiograficznego”?

LEJEUNE: Pisząc tę książkę rozpoczynałem od następującego pytania: co odróżnia autobiografię od powieści autobiograficznej czy od fikcji w ogóle. Zorientowałem się, że w rzeczywistości, biorąc pod uwagę same teksty, trudno wskazać wyraźną różnicę. Istnieją powieści autobiograficzne, które mogą być napisane dokładnie w ten sam sposób, co autobiografie. To, co je różni, to zobowiązanie podjęte na początku przez autora. Autor autobiografii jest kimś, kto zobowiązuje się mówić prawdę, podczas gdy autor fikcji proponuje czytelnikowi pewną grę. Tak więc postawa autora, a także postawa odbiorcy są w obu przypadkach całkowicie odmienne, nawet jeśli istnieją jakieś formy pośrednie. Dlaczego zatem mówię o pakcie autobiograficznym? Autobiografia to nie tekst, w którym ktoś mówi prawdę o swoim życiu. Przy takiej definicji autobiografia w ogóle by nie istniała, gdyż nie sposób powiedzieć prawdy o swoim życiu. Autobiografia jest wtedy, kiedy ktoś twierdzi, że mówi prawdę o swoim życiu. Tak więc jest to rodzaj zobowiązania. Fikcja zaś to tekst, którego autor niejako proponuje czytelnikowi wysłuchanie pewnej

Rodak „Nie istnieje tu nic, zanim...

historii i zinterpretowanie jej według własnego uznania. Co zatem znaczy: zobowiązać się do mówienia prawdy o własnym życiu? Pakt autobiograficzny ma kilka aspektów: jest aspekt referencyjny i aspekt relacyjny. Aspekt referencyjny odróżnia zobowiązanie do mówienia prawdy od zamiaru stworzenia dzieła wyobraźni. Ta różnica między dwoma rodzajami paktu – paktem referencyjnym i fikcyjnym – ma swoją istotną konsekwencję w postaci różnicy relacji między autorem i czytelnikiem. W autobiografii mamy nieuchronnie do czynienia z paktem relacyjnym, który jest bardzo dobrze widoczny na początku *Wyznań* Rousseau i który wyjaśnia bardzo wiele spraw. Przede wszystkim tłumaczy, że autobiografia może wywoływać strach i budzić opór. A to nie pojawia się już dziś wcale w przypadku literatury fikcyjnej. Fikcja literacka może być według nas dobra lub zła, ale nie może być dla nas niebezpieczna. Podczas gdy autobiografia bardzo często jest właśnie odbierana jako niebezpieczna. Dlaczego? Ponieważ jej autor, proponując czytelnikowi mówienie prawdy o sobie i swoim życiu, czyni nie tylko propozycję, ale także zwraca się z prośbą. Jest to prośba... nie wiem jak ją nazwać... jednocześnie o zapoznanie się z czymś losem i obdarzenie go uczuciem. W pewien sposób jest to też prośba o akceptację kogoś takim, jakim jest. Wtedy czytelnik czuje się przymuszony do wydania osądu, do zaakceptowania tego, co będzie powiedziane. W przypadku, kiedy chodzi o książkę, nie jest to specjalnie istotne, gdyż nie ma tu nigdy relacji z konkretną osobą, której można by wprost powiedzieć: „Nie podobasz mi się”. Jednak na przykład w *L'association pour l'autobiographie et le patrimoine autobiographique* (Stowarzyszenie na rzecz Autobiografii i Dziedzictwa Autobiograficznego) możemy obserwować, jak rzeczywiście funkcjonuje pakt autobiograficzny, bowiem relacja, która początkowo jest relacją wobec tekstu, praktycznie zawsze przekształca się w relację wobec osoby. Tak więc po pierwsze, autobiografia implikuje relację interpersonalną – wyobrażoną i nacechowaną dystansem w przypadku książki i całkowicie realną, jeśli chodzi o teksty zdeponowane w naszym archiwum – która jest krępująca dla czytelnika. Wymaga się od niego czegoś w zamian, podczas gdy autor fikcji literackiej nie wymaga od czytelnika niczego poza samą oceną dzieła: „Czy podobało ci się to, co przeczytałeś?”. A w przypadku autobiografii mamy oczekiwanie co do oceny samej osoby autora: „Oto ja. Czy jako taki ci się podobam, czy akceptujesz mnie?”. Po drugie, pakt autobiograficzny ma jeszcze inną cechę charakterystyczną, która czyni go niebezpiecznym dla czytelnika. Jest nią sugestia wzajemności. Pakt autobiograficzny sugeruje czytelnikowi, że ten mógłby postawić się teraz w takiej samej sytuacji mówienia prawdy o sobie, jak osoba, której tekst czyta. Tego wielu z czytelników autobiografii nie jest gotowych zaakceptować. To wyobrażenie zamiany miejsc zostało opisane na początku Księgi pierwszej *Wyznań* Jana Jakuba Rousseau, gdzie Rousseau rzuca czytelnikowi wyzwanie dokonania tego samego, co on. Pisze: „Pokazałem się takim, jakim jestem: godnym pogardy i szpetnym, kiedy nim byłem; dobrym, szlachetnym, wzniosłym, kiedy nim byłem; odsłoniłem moje wnętrze takim, jakim tyś je widział sam, Najwyższy Sędzio. Zgromadź dokoła mnie [Rousseau kieruje swe słowa do Boga] nieprzeliczoną liczbę moich bliźnich; niech

Rozmowy

słuchają mej spowiedzi, niech litują się mych nieprawości, niech się rumienią za me niedole. Niech każdy z nich kolejno odsłoni serce u stóp twego tronu z równą szczerością; a potem niechaj jeden jedyny powie ci, jeśli będzie miał czoło: «B y - ł e m l e p s z y o d t e g o c z ł o w i e k a»”. Tak więc Rousseau sugeruje rozszerzenie aktu autobiograficznego. Jednak wielu czuje się czasami zagrożonych przez zaangażowanie autobiograficzne drugiej strony. Tekst autobiograficzny jest jak przykład, który najpierw należałoby naśladować, zanim będzie się mogło wydać osąd o jego autorze. Tymczasem nie zawsze mamy ochotę przyglądać się tak bardzo sobie, w codziennym życiu pochłania nas zewnętrzność, zagłębiając się w to, co przyszłe. W autobiografii innej osoby jest coś destabilizującego nasze życie. Kładę tak wielki nacisk na relacyjne aspekty paktu autobiograficznego, gdyż nie zostały one obszernie opisane w mojej książce, lecz jedynie zasygnalizowane. Teraz zwracam już na to o wiele większą uwagę. Ta właśnie relacja między autorem i czytelnikiem w autobiografii sprawia, że nie może ona funkcjonować w ten sam sposób, co fikcja autobiograficzna, w której zawarty jest dystans. W powieści autobiograficznej autor zachowuje pewien dystans, który chroni czytelnika. Chroni go przed autorem i przed nim samym. Natomiast w pakcie autobiograficznym jest coś bezpośredniego, a nawet agresywnego.

RODAK: W swoich pierwszych książkach analizuje Pan teksty wielkich, wybitnych autorów. A potem porzuca Pan te wielkości, by zająć się tekstami całkiem zwyczajnych ludzi, osób nieznanymi, niepublicznymi. Skąd tak zmiana?

LEJEUNE: Pana sformułowanie nie jest do końca słuszne. Istotnie zaczynałem od pracy nad Rousseau, Leirisem, Sartrem czy Gidem, ale potem – interesując się już bardzo zapisami codziennymi (*écritures ordinaires*) – tę pracę kontynuowałem, zajmowałem się także pisarstwem Nathalie Sarraute czy Georges'a Pereca (temu ostatniemu poświęciłem osobną książkę). Zatem badałem te dwa obszary piśmiennictwa autobiograficznego jednocześnie i dalej tak robię. Obecnie pracuję na przykład nad tekstami Claude'a Mauriaca, Marie d'Agoult i innych pisarzy. Zatem niczego nie porzuciłem. Natomiast prawdą jest, że znacznie rozszerzyłem obszar moich zainteresowań i moich badań. Uświadomiłem sobie, że akt autobiograficzny jest potencjalnie dostępny każdemu człowiekowi, że być może nie każdy jest w stanie napisać wiersz czy powieść, ale w zasadzie każdy może napisać swą autobiografię, gdyż autobiografia nie jest jedynie aktem literackim, ale przede wszystkim aktem życiowym. Kilka poruszających odkryć otworzyło mi na to oczy. Pierwsze to znaleziony w *Bibliothèque Nationale* zbiór „biografii indywidualnych”, zawierający setki tekstów autobiograficznych osób zupełnie nieznanymi. Nie tylko wielcy geniusze opowiadali swoje życie, ale sklepikarz, kapitan, sprzątaczkę etc. Okazało się, że takie osoby nie tylko mogą chcieć opowiedzieć swoje życie, ale i opublikować swą opowieść, gdyż ów katalog odsyłał do tekstów drukowanych. Następnie zacząłem się rozglądać wokół siebie. Spostrzegłem, że współcześnie wiele osób we Francji decyduje się publikować książki na własny koszt. Tego ro-

Rodak „Nie istnieje tu nic, zanim...

dzaju pozycje mają zwykle bardzo słabą dystrybucję i nie można ich kupić w księgarniach, ale fizycznie istnieją jako książki. Zwykle są one też mniej lub bardziej lekceważone. Zaczęłem przeglądać katalogi wydawnictwa *La Pensée Universelle*, publikującego książki w ten właśnie sposób, i odnalazłem tam mnóstwo autobiografii zupełnie nieznanymi osobami, które to biografie okazały się fascynujące. Były one bardzo zróżnicowane, wcale niestereotypowe, ciekawe w lekturze właśnie dlatego, że ich autorzy nie mieli ambicji literackich. Tekst – jeśli mogę tak powiedzieć – może być zły tylko wtedy, kiedy wyraźnie powstaje z zamiarem bycia dobrym. Ale tekst, który nie ma ambicji literackich, z reguły okazuje się interesujący również literacko. Taki tekst funkcjonuje bowiem w innej przestrzeni, która jest przestrzenią ludzkiego porozumienia. Bardzo łatwo jest napisać złą powieść, ale bardzo trudno napisać złą autobiografię. Idea złej, niedobrej, nieudanej autobiografii jest w zasadzie pozbawiona sensu. Ktoś opowiada swoje życie, robi to, jak potrafi. Jeśli w jego opowiadaniu są „braki” czy „ułomności”, to te braki i ułomności będą przeze mnie interpretowane nie jako porażki pewnego projektu estetycznego, ale jako cechy charakterystyczne pewnego ludzkiego losu. Jako czytelnik chcę je interpretować, ale nie sądzić. Mam więc zupełnie inny, niekrytycznoliteracki sposób odbioru tekstów autobiograficznych.

RODAK: Zatem odkrycie świata zapisów codziennych, świata pisma praktykowanego przez zwykłych ludzi zmieniło nie tylko obszar Pana zainteresowań, ale i sam sposób lektury...

LEJEUNE: Tak, byłem zafascynowany tymi tekstami, a jednocześnie zrozumiałem, że zmienił się mój sposób lektury. Nie byłem już tym samym czytelnikiem, co wtedy, gdy czytałem Leiris’a czy Sartre’a, poszukując wielkiej przyjemności estetycznej. Teraz postawę „konsumpcji” typową dla odbioru wielkich autorów, jeśli mogę tak powiedzieć, zastąpiła postawa „kooperacji”, współpracy. Czytelnik zwyczajnych, codziennych autobiografii (*autobiographies ordinaires*) jest raczej kimś, kto towarzyszy tekstowi, stara się wysłuchać jego autora, odgrywa więc raczej rolę psychologa czy socjologa, a nie krytyka literackiego. Używa on swej wiedzy, aby wesprzeć czytany tekst, dopełnić czy uzupełnić jego konstrukcję. To bardzo specyficzny sposób lektury, wyraźnie inny od tego, gdy mamy do czynienia z dziełami literackimi w ścisłym tego słowa znaczeniu. Wiemy o tym bardzo dobrze dzięki naszym doświadczeniom lekturowym w „Stowarzyszeniu na rzecz Autobiografii i Dziedzictwa Autobiograficznego”. Tak więc byłem zafascynowany bogactwem tych tekstów z pozoru bardzo zwyczajnych. A potem moje zainteresowania rozszerzyły się. Wtedy, przy końcu lat 70., stałem się wrażliwy na to, że ludzie mogą nie tylko opisywać swoje życie, ale mogą także o nim opowiadać. Wstrząsającym doświadczeniem było dla mnie, po lekturze *Słów* Sartre’a, obejrzenie filmu Michela Contat i Alexandra Astruc *Sartre par lui même* (*Sartre o sobie samym*). Widząc Sartre’a opowiadającego przez trzy godziny o swoim życiu, możemy zdać sobie sprawę, jak bardzo jest to różne od *Słów*, jak bardzo pismo pozwala nam

się ukryć, a mowa, niezależnie od naszej woli, nas odsłania, czyni nas bezbronnymi, a przez to zasługującymi na litość. Pomiędzy porządkiem autobiografii w *Słowach* i porządkiem autobiografii oralnej w filmie istnieje przepaść. Słuchając Sartre'a, opowiadającego o sobie w filmie, czułem się jak czytelnik zwyczajnych autobiografii, wydawanych własnym sumptem przez ich autorów. Zdałem sobie sprawę, że w obu przypadkach to, co zostało powiedziane, wymaga istotnego dopełnienia przez badacza, aby mogło być zrozumiane. Tak jak Sartre na końcu *Słów* pisze, że nie ma nic bardziej interesującego niż inny człowiek, i że on sam jest takim innym, jednym z wielu, tak ja zdałem sobie sprawę, że lepiej będzie, jeśli zainteresuję się takimi innymi, jednymi z wielu, zwykłymi ludźmi raczej niż Sartre'em, że to będzie dla mnie ciekawsze i bardziej wzbogacające. Zwróciłem się zatem w stronę historii oralnej. Najpierw zbadałem, co o praktykach historii oralnej mówią historycy, a następnie sam zacząłem uprawiać historię oralną, tzn. sporządziłem historię oralną mojej rodziny. Spędziłem trzy lata na nagrywaniu mojego ojca, mojej matki, moich siostr i braci, a następnie także wszystkich osób z rodziny z pokolenia moich rodziców. Dowiedziałem się w ten sposób nie tylko mnóstwa rzeczy o swojej rodzinie, o sobie samym, ale także o sposobie, w jaki ludzie opowiadają swoje życie. Tak więc, jak Pan widzi, te wszystkie doświadczenia rozszerzyły moją wiedzę o tym, czym jest opowiadanie życia (*récit de vie*) i sprawiły, że zacząłem postrzegać autobiografie sławnych osób jako szczególny przypadek, pewną fascynującą odmianę gatunku, który w swej całości jest o wiele bardziej rozległy i zróżnicowany. I właśnie ta całość zaczęła mnie fascynować.

RODAK: Inna wyraźna zmiana w Pana zainteresowaniach dokonuje się przy końcu lat 80., a jest nią odejście od autobiografii w stronę dzienników intymnych.

LEJEUNE: Tak. Tu jednak trzeba wrócić do historii życia badacza. Jak już mówiłem, zaczynałem moje prace nad autobiografiami niejako w opozycji do dzienników intymnych. Od mojej pierwszej książki *L'autobiographie en France* z roku 1971 do książki *Moi aussi (Ja także)* z roku 1986 zajmowałem się prawie wyłącznie autobiografiami, a o takim gatunku, jak dziennik intymny właściwie nigdy nic nie pisałem. A to dlatego, że byłem – jeśli mogę tak powiedzieć – skłócony z moim własnym dziennikiem. Potem, przy końcu lat 80., wróciłem do prowadzenia dziennika i niespodziewanie odsłonił się przede mną nowy, olbrzymi obszar badań. Wtedy też zdałem sobie sprawę, że istniejące już książki o dziennikach, o których wcześniej wspominałem, naznaczone są tą samą skazą. Michele Leleu, Béatrice Didier, Alain Girard – autorzy trzech najbardziej klasycznych książek o dziennikach intymnych w języku francuskim – opierają się jedynie na tekstach drukowanych. W ich książkach nie znajdzie Pan jakiegokolwiek śladu, że osoby te miały w rękach manuskrypt któregoś z dzienników. One po prostu nie dostrzegają tego, że dziennik to najpierw konkretny, inny za każdym razem rękopis, a dopiero wtórnie, w wyniku transformacji – tekst drukowany. Nie wolno zapominać o tej wielkiej różnicy między rękopisem a książką drukowaną, o tym, co

Rodak „Nie istnieje tu nic, zanim...

zostaje zagubione w druku, zwłaszcza jeśli nie możemy opublikować tekstu w integralnej postaci. Trzeba też pamiętać, jak mało jest dzienników drukowanych w porównaniu z tymi, które są pisane. A tych są miliony. Liczba pisanych dzienników jest bez porównania wyższa niż liczba pisanych autobiografii. Autobiografie powstają relatywnie rzadko, ale są bardzo chętnie czytane. Dzienniki pisane są nadzwyczaj często, ale mało kto je czyta. Tak więc kiedy zwróciłem się w stronę dzienników osobistych (*journaux personnels*) – wolę to określenie niż „dziennik intymny” (*journal intime*), które to pojęcie wydaje mi się zbyt ograniczające – rozpocząłem od przeprowadzenia badań ankietowych. Przyjąłem przy tym dwa założenia: pierwsze, iż dziennik w swej pierwotnej postaci istnieje jako rękopis; drugie, iż dziennik to nie tylko pewien typ pisania, nie tylko tekst, ale również praktyka życiowa, sposób życia, forma uporządkowania tego życia. Ten drugi aspekt dziennika, strategia ciągłej oscylacji między zapisem i doświadczeniem, tylko w pewnym stopniu daje się odczytać z samego tekstu dziennika. Trzeba było się tu posłużyć innymi metodami badawczymi, takimi jak wywiady z autorami dzienników, kwestionariusze, ankiety, świadectwa piszących dzienniki. Jeśli się nie mylę, takimi metodami przy analizowaniu dzienników wcześniej we Francji się nie posługiwano. Ja postanowiłem się nimi posłużyć, by uchwycić to, co niewidoczne w samym tekście dziennika. [...]

RODAK: Pana ostatnia książka *Cher écran (Drogi ekranie)* – podobna i w tytule, i w sposobie ujęcia do wcześniejszej *Cher cahier (Drogi zeszyt)* – dotyczy z jednej strony dzienników pisanych na komputerze, z drugiej tych, które funkcjonują *on-line*. Jakie zatem są różnice między dziennikami rękopiśmiennymi i komputerowymi? I co zmienia się w dziennikach, kiedy na bieżąco są one udostępniane w Internecie?

LEJEUNE: Co do różnic między dziennikami rękopiśmiennymi a komputerowymi, miałem na ten temat o wiele wyraźniejsze przeświadczenia przed zajęciem się tymi ostatnimi. W rzeczywistości bowiem praktyka pisania dzienników na komputerze okazała się bardzo zróżnicowana. Są tacy, którzy uważają, że pisząc na komputerze tracą tę ważną cechę dziennika, jaką jest pozostawianie śladu – śladu własnego pisma, śladu konkretnej chwili. W komputerze wszystko staje się jednocześnie bezosobowe i równoważne, nie ma tu tego cielesnego odworowania, które jest udziałem dziennika rękopiśmiennego. To może być doświadczone jako niedogodność, ale także jako korzyść. Na przykład mój charakter pisma mi się nie podoba, więc nie mam nic przeciwko temu, by nie zostało ono utrwalone. Nie jestem fetyzystą własnego pisma. Na komputerze ten aspekt fizycznego kontaktu z tym, co napisane, związek między nami a pismem zanika. Tu mamy do czynienia z jednolitością, w pewnym sensie abstrakcyjną produkcją obrazu samego siebie. To, że dziennik objawia się nam od razu w postaci drukowanej, pozwala na nabranie dystansu do samego siebie. Ponadto komputer pozwala na przykład na dokonywanie natychmiastowych poprawek, zmienianie tekstu na bieżąco, co przy dzienniku rękopiśmiennym

Rozmowy

nym było niemożliwe. To wydaje mi się sprawą absolutnie zasadniczą. Doświadczenie pokazuje, że prawie wszyscy diaryści rękopiśmienni piszą bez skreśleń. Często zmieniamy słowa w naszej świadomości przed ich zapisaniem, funkcjonuje coś takiego, jak swego rodzaju istniejący w głowie brudnopis oralny, niemy brudnopis. Natomiast słowa już zapisane w dzienniku bardzo rzadko są przekreślane, zmieniane, poprawiane. W przypadku dziennika komputerowego jest inaczej. Komputer pozwala na posługiwanie się językiem bardziej „plastycznym”, podatnym na zmiany, pozwalającym w jednej chwili znaleźć najlepszą formułę dla wyrażenia tego, co chcemy powiedzieć. Wielu uważa, że jest to sztuczne, sprzeczne z duchem dziennika, zabija jego spontaniczność. Ja tak nie uważam. Dziennik nie jest bardziej spontaniczny niż inne formy pisania. Każdy zapis w dzienniku jest poprzedzony jakąś pracą myśli. Komputer pozwala dać temu najodpowiedniejszy wyraz, stworzyć w danej chwili obraz nas samych – w moim pojęciu bez żadnej sztuczności. Ze sztucznością mamy do czynienia wtedy, gdy ktoś następnego dnia lub później zmienia swoje zapiski, co – jak wiadomo – jest bardzo łatwe na komputerze. Tego, kto w ten sposób zmienia swój dziennik, można nazwać po prostu oszustem. Ja na przykład, poza drobnymi błędami ortograficznymi, nigdy nie poprawiam *ex post* swojego dziennika. Gdybym tak robił, nawet w celu ulepszenia tego, co napisałem, czułbym się fałszerzem, a mój dziennik straciłby dla mnie swoją wartość. Przed sobą samym muszę być absolutnie pewny, że to, co zanotowałem nie było poprawiane, inaczej pisanie dziennika nie miałyby już dla mnie sensu.

RODAK: Obecnie więc prowadzi Pan swój dziennik na komputerze...

LEJEUNE: Tak, oczywiście. I właśnie dlatego postanowiłem zbadać, czy inni robią to tak, jak ja. Dla mnie jest uderzające i fascynujące zarazem, że piszę swój dziennik na komputerze bardzo powoli, podczas gdy inne komputerowe teksty piszę bez porównania szybciej. Przy pisaniu dziennika potrzebuję nieraz dziesięć minut, aby napisać jedno zdanie i kolejnych dziesięć by dopisać następne.

RODAK: Naprawdę na komputerze pisze Pan wolniej niż ręcznie?

LEJEUNE: Tak. I wcale nie ma w tym nic sztucznego, wykreowanego. Nie ma we mnie kogoś, kto chciałby stworzyć dzieło literackie, uwieść czytelnika. Nie. Pisząc na komputerze szukam po prostu najlepszych słów na wyrażenie siebie. Jest to rodzaj medytacji. Pozostaję przed komputerem i zmieniam słowa na ekranie, aż znajdę najlepsze. [...]

RODAK: Można więc powiedzieć, że jako diarysta jest Pan bardzo nowoczesny. Nie znajdziemy jednak Pana dziennika w Internecie.

LEJEUNE: Nie, nie. Muszę najpierw powiedzieć, że dzienniki pisane na komputerze i te funkcjonujące w sieci – to dwa zupełnie różne zjawiska. Prowadzenie

Rodak „Nie istnieje tu nic, zanim...

dziennika na komputerze, tak jak dziennika rękopiśmiennego, to pewna praktyka o wyraźnie prywatnym charakterze. Wraz ze zmianą medium – zapis elektroniczny zamiast pisma – zmienia się sytuacja wewnętrzna diarysty, ale nie zmienia się adresat – wciąż pisze on przede wszystkim dla siebie samego. Dzienniki internetowe (*journaux en ligne*) to już zupełnie co innego. Przede wszystkim prowadzone są one przez bardzo specyficzną, wyraźnie odrębną grupę osób, przez ludzi młodych w wieku od 20 do 30-35 lat. Więc gdyby Pan, panie Pawle, chciał taki dziennik prowadzić, radzę się pośpieszyć...

RODAK: Nie sądzę, to nie w moim stylu...

LEJEUNE: W moim także nie... Więc ci młodzi ludzie odkryli nowy sposób wykorzystania komputera, pozwalający paradoksalnie wypełnić jedną z funkcji sekretnej zeszytu. Uczynili ekran swoim sekretnym powiernikiem – licząc na odpowiedź z jego strony. Kiedy pisze się dziennik w zeszycie, pisze się po to, by wyrzucić z siebie wszystko to, czego nie może się powiedzieć bliskim osobom. To tego rodzaju komunikacja, która nie jest możliwa w realnym życiu. To komunikacja wyobrażona, gdyż w większości przypadków to, co się pisze, pozostaje bez odpowiedzi. Jeszcze nie widzieliśmy zeszytu, który potrafiłby odpowiadać. Stąd to pragnienie wyrażane zwrotami: „drogi zeszycie”, „drogi dzienniczku”, „gdybyś mógł”, „gdybyś wiedział”... To pragnienie dialogu, gdyż człowiek jest w swej istocie bytem dialogowym. Jeśli zamyka się on w dialogu wewnętrznym, to dlatego, że dialog zewnętrzny może być trudny, bolesny lub niebezpieczny dla niego samego lub innych. A zatem dialog wewnętrzny jest pewnym odkryciem zastępującym dialog zewnętrzny, jest dialogiem uwewnętrznionym. Ale pragnienie, które leży u jego podstaw, to pragnienie wyjścia na zewnątrz. I komputer – a właściwie Internet, nie sam komputer – po raz pierwszy w historii pozwala zrealizować to pragnienie. Okazuje się, że większość piszących dzienniki *on-line* posługuje się pseudonimami. To pozwala im oddzielać całkowicie ich realne życie od życia w Internecie. W ten sposób prowadzą podwójne życie, gdyż w codziennym życiu prawdopodobnie nie wyrażają się w ten sposób. W Internecie, skryci za pseudonimami, mogą wypowiadać się bez ograniczeń i nawiązywać kontakty z realnymi osobami, które są po drugiej stronie, bez niebezpieczeństwa dla ich realnego życia. Tak więc zasadniczym celem pisania dziennika internetowego jest stworzenie określonego wizerunku siebie oraz nawiązanie przyjaźni. To pewien cel towarzyski – znaleźć osoby, które ci odpowiedzą, które ci zaakceptują, obdarzą cię swym zaufaniem. Albo które ci skrytykują, wyjawiają przed tobą własne sekrety, z którymi dojdzie do wymiany doświadczeń. Kładę nacisk na ten wymiar przyjaźni, zaufania, wzajemności, gdyż jedną z rzeczy, które mnie uderzyły było to, że piszący dzienniki w Internecie bardzo często czytają się nawzajem. Niektórzy bywają bardziej egocentryczni, narcystyczni i nie czytają innych, ale zasadniczo jest to obszar bardzo intensywnej komunikacji. Tak więc mamy tu do czynienia z atmosferą grupy znajomych, atmosferą wzajemności i wymiany, typową dla tego przedziału wieku 20-30 lat. Z podobną sytuacją mamy nieraz do czynienia

Rozmowy

w dziennikach młodych dziewczyn ze szkół średnich, które zostawiają często wolno stronę w dzienniku dla przyjaciółki. Pokazuje to bardzo dobrze książka Aude'a Vincenta i Henri'ego Mérou *Agendas. Cahiers de textes et agendas d'adolescents (Notesy. Zeszyty zapisków i agendy nastolatków)*. [...]

RODAK: A jednak mimo to, co Pan mówi, dzienniki internetowe są chyba po części wyrazem ekshibicjonizmu?

LEJEUNE: Ekshibicjonizmu? Nie. Słowo to jest negatywne i zakłada odsłanianie czegoś, co już istnieje. W przypadku dzienników – nie tylko internetowych – nie jest to prawdą, gdyż nie istnieje tu nic, zanim nie zostanie wypowiedziane. Najpierw trzeba to coś stworzyć, skonstruować obraz samego siebie. Ekshibicjonista, który się rozbiera, ukazuje nam nagość swego ciała – dokonuje demonstracyjnej ekspozycji tego, co zasłonięte. Jednak nie tworzy tego. Natomiast życie wewnętrzne, inaczej niż ciało, nie jest w ten sposób ustrukturuwane i akt odsłonięcia tego życia – jego wyrażenia – jest tu zawsze poprzedzony aktem kreacji. Tu trzeba najpierw stworzyć to, co zostanie ukazane.

RODAK: Na koniec naszej rozmowy chcę Pana zapytać o Stowarzyszenie na rzecz Autobiografii i Dziedzictwa Autobiograficznego, którego jest Pan jednym z założycieli. Jakie są główne cele i formy aktywności tego stowarzyszenia?

LEJEUNE: Stowarzyszenie, które powstało w 1992 roku, ma dwa główne cele. Pierwszy, najbardziej widoczny, to pozyskiwanie, czytanie i przechowywanie wszystkich niepublikowanych tekstów autobiograficznych, które ludzie zechcą nam powierzyć. Chcemy stworzyć nowy rodzaj przestrzeni bibliotecznej czy też nowy rodzaj archiwum, w którym przyjmuje i przechowuje się wszystko bez żadnej selekcji. Jedynym warunkiem jest to, że tekst ma charakter autobiograficzny – niezależnie od tego, czy będzie to dziennik, wspomnienia, listy etc. – i że nie był publikowany. Jednak to, co nas wyróżnia, to nie tylko gromadzenie wszystkich tekstów autobiograficznych, ale i czytanie wszystkiego, co do nas trafia. W tym celu stworzyliśmy pięć grup lektury, każda po około dziesięć osób, które pracują przez cały rok czytając wszystkie napływające teksty. Na początku mówiono nam, że przy takich zasadach zostaniemy zarzuceni materiałami, ale nie okazało się to prawdą. W tej chwili osiągnęliśmy względną równowagę. Dostajemy około 150 do 180 tekstów rocznie, które pięć grup lektury jest w stanie w ciągu roku przeczytać. Tak więc czytamy wszystkie teksty i piszemy krótkie noty, które są publikowane w naszym seryjnym wydawnictwie *Garde-mémoire*. To pozwala innym czytelnikom zorientować się w naszych zasobach, zainteresować się przechowywanymi u nas tekstami, czego konsekwencją może być ich lektura, gdyż wszystkie one są dostępne dla każdego na zasadach określonych przez ich autorów. Można je wszystkie oglądać i czytać w naszym ośrodku, którego istotną część stanowi biblioteka w Amérieu-en-Bugey, małej miejscowości niedaleko Lyonu. [...]

Rodak „Nie istnieje tu nic, zanim...

RODAK: Wiem jednak, że Stowarzyszenie, do którego sam mam przyjemność należeć, ma także jeszcze inne formy aktywności.

LEJEUNE: Tak, jest jeszcze to, co my nazywamy społecznymi formami naszej działalności: spotkania publiczne, spotkania dyskusyjne, spotkania weekendowe. Co roku odbywają się „Journées de l'autobiographie” („Dni autobiografii”) wypełnione dyskusjami, warsztatami, spektaklami, projekcjami etc. Pomagamy także w tworzeniu się grup dyskusyjnych dla osób zainteresowanych problematyką autobiografii. Poza tym mamy wiele grup warsztatowych pracujących nad sposobami pisania czy lektury tekstów autobiograficznych. Wydajemy także pismo zatytułowane „La faute à Rousseau”, które ukazuje się trzy razy do roku i które z jednej strony informuje o bieżących działaniach Stowarzyszenia, z drugiej – zawiera zawsze duży zestaw szkiców, recenzji czy omówień. Każdy numer posiada tematyczne *dossier*, które jest przygotowywane nie przez specjalistów, ale przez członków stowarzyszenia – to nasz istotny wyróżnik. Pismo to jest redagowane w dużej mierze przez zwykłych ludzi, to znaczy nie przez naukowców, literatów czy dziennikarzy, ale członków stowarzyszenia, którzy mogą wykonywać czy reprezentować najróżniejsze profesje. Spośród tematów naszych ostatnich *dossier* mogę wymienić następujące: „Ja i czas”, „KobiECE/Męskie”, „Autobiografia i fikcja”, „Autobiografia i poezja”, „Cenzura i autocenzura”. Oprócz *dossier* tematycznego w każdym numerze mamy rubryki z aktualnościami, nastawione na to, by pokazać, że w naszej cywilizacji istnieje kultura autobiografii. Poruszamy tu wszystkie problemy, które stawia przed nami wyrażanie siebie: problemy moralne, prawne, literackie, związane z funkcjonowaniem mediów etc. Autobiografia to nie tylko kwestia tekstów, książek, ale także na przykład filmów, komiksów, fotografii, sztuk plastycznych. Z drugiej strony nasze pismo stara się informować swoich francuskich czytelników o wszystkich ciekawych zjawiskach dotyczących autobiografii, które mają miejsce zagranicą. Naszym celem nie jest tylko wzajemna wymiana doświadczeń pomiędzy członkami Stowarzyszenia czy – szerzej – pomiędzy Francuzami zainteresowanymi autobiografią, ale pomiędzy ludźmi z różnych krajów. A więc mamy pewien cel europejski, międzynarodowy. Dlatego cieszę się, że mieliśmy już okazję w naszym piśmie informować również o polskich instytucjach działających na rzecz autobiografii i będę rad, jeśli w przyszłości takich informacji będzie więcej.

RODAK: Dziękuję za rozmowę.